

## Autorytet

Autor tekstu: **Barbara Stanosz**

Łatwo uświadomić sobie, jak wiele naszych przekonań, decyzji i działań ma u podstaw zaufanie do kompetencji i dobrej woli ludzi, którzy udzielają nam - osobiście lub jakoś inaczej - rozmaitych informacji. Już samą zdolność do odbierania informacji - znajomość języka - osiągamy dzięki temu, że jako "dobrą monetę" przyjmujemy zabiegi, za pomocą których uczy się nas mówić i rozumieć cudze wypowiedzi. Zaufanie to musi więc być predyspozycją wrodzoną, należącą do naszego wyposażenia genetycznego. Jest ona niewątpliwie produktem ewolucji, stanowiąc ważny warunek przetrwania jednostki i gatunku tak dalece stadnego, jak ludzki.

Odpowiedniki tej predyspozycji występują także u innych gatunków stadnych. Wolno jednak być zdania, że tym, co stanowi o "niezwykłości" homo sapiens, jest właśnie nieporównywalnie większy niż w innych gatunkach zakres informacji, które jedni przekazują drugim - zwłaszcza pośrednio i bez granic pokoleniowych, dzięki wynalazkowi pisma. Gdyby każdy musiał zdobywać samodzielnie całą swą wiedzę o świecie (lub choćby znaczącą jej część), nigdy nie powstałaby nauka ani cywilizacja ludzka. Gdybyśmy zaś w pewnej chwili stracili zaufanie do siebie nawzajem i zaczęli starannie sprawdzać wszystko (lub choćby znaczącą część tego), o czym informują nas inni, nauka i cywilizacja nie tylko przestałyby się rozwijać, lecz nastąpiłby ich szybki regres.

Ale nasze wzajemne zaufanie nie jest bezwarunkowe i bezgraniczne, co również dyktuje nam instynkt przetrwania. Wszak obok kooperacji we wspólnym interesie występuje w naszym gatunku - jak w wielu innych - rywalizacja o dobra, których dla wszystkich nie wystarczy, w tym o taką pozycję w stadzie (jeśli ktoś woli - we wspólnocie czy w społeczeństwie), która ułatwia dostęp do owych dóbr, tj. o prestiż czy władzę. Świadome wprowadzanie innych w błąd jest jednym ze środków ułatwiających sukces w tej rywalizacji, przegranej zaś może zapobiec odpowiednia doza nieufności. Nierzadko też ponosimy szkody z powodu zaufania ludziom, którzy przekazują nam fałszywe informacje nieświadomie, w dobrej wierze - dlatego, że sami padli ofiarami cudzej dezinformacji, albo własnej niewydolności poznawczej, na przykład - myślenia życzeniowego. Łatwowierność jest postawą równie niepraktyczną, jak skrajna nieufność.

Uczymy się więc ufania innym w sposób wybiórczy, przyswajając sobie rozmaite kryteria wiarygodności informacji i spolegliwości jej źródła. Zwykle stosujemy te kryteria w sposób intuicyjny, ale refleksja pozwala sformułować je explicite, ustalić ich porządek i zakres zastosowań, a także ocenić wartość każdego z nich.

Na ogół uważamy za wiarygodną informację pochodzącą z wielu niezależnych źródeł i przez nikogo nie zakwestionowaną. W szczególności łatwo wierzymy w to, o czym - jak mamy podstawy sądzić - przekonani są wszyscy inni. To niewyszukane kryterium jest w istocie bardzo przydatne na co dzień; zawodzi stosunkowo rzadko i raczej tylko w sprawach "niecodziennych", w których wspólne przekonania ogółu ludzi zmieniają się wraz z rozwojem wiedzy naukowej (klasycznym przykładem jest powszechne niegdyś przekonanie o centralnym położeniu Ziemi we wszechświecie).

Gdy odbieramy informację "nową" w tym znaczeniu, że nie należącą do przekonań powszechnie podzielanych, albo gdy z różnych źródeł dochodzą nas informacje wzajemnie niezgodne, sięgamy po kryteria, które można nazwać dyskryminacyjnymi. Istnieje kilka takich kryteriów. Najbardziej uniwersalnym jest spójność wewnętrzna: jeśli chcemy myśleć racjonalnie, odrzucamy informacje pozbawione uchwytne go sensu (bełkotliwe) lub logicznie niekoherentne. Badamy też spójność danej informacji z resztą naszych przekonań: na ogół odrzucamy informację sprzeczną z przekonaniem, które niebezpiecznie przyswoiliśmy sobie wcześniej, zwłaszcza gdy pełni ono ważną rolę w systemie naszych przekonań (na przykład, jest teorią lub hipotezą ogólną, dobrze tłumaczącą znane nam fakty); zdarza się jednak, że rewidujemy wówczas to wcześniej nabyte przekonanie.

Postawieni wobec spełniającej te warunki informacji "nowej", albo wobec dwóch (lub więcej) informacji wzajemnie niezgodnych, z których każda spełnia warunki spójności, oceniamy wiarygodność źródeł tych informacji. Są to często oceny względne, wyrażane w

kategoriach porównawczych. Jeśli ktoś nigdy dotąd nie wprowadził nas w błąd (lub czynił to rzadko), uważamy go na ogół za bardziej wiarogodnego niż ten, komu się to wielokrotnie zdarzyło. Nie zawsze jednak: jego wiarogodność zależy także od innych czynników, na przykład od tego, czy w danym przypadku może on być zainteresowany — osobiście lub jako przedstawiciel pewnej grupy czy instytucji — w przekazaniu nam fałszywej informacji. Sędzia łatwiej wierzy bezstronnemu świadkowi niż sprawcy czynu przestępczego i jego bliskim. Historyk preferuje źródła pochodzące od niezaangażowanych obserwatorów. Rozsądny wyborca "między bajki wkłada" większość deklaracji i obietnic, które składają kandydaci do parlamentu czy urzędu prezydenckiego. A wszyscy darzymy w danej sprawie największym zaufaniem tych, o których wiemy, że przekazanie nam prawdziwej informacji w tej sprawie leży w ich własnym interesie.

To ostatnie kryterium jest w istocie podstawą racjonalnego wyboru autorytetu w sprawach określonego rodzaju. Specjalistom w danej dziedzinie, wśród nich uczonym i nauczycielom, rozsądnie jest ufać w kwestiach należących do tej dziedziny nie po prostu dlatego, że wiedzą o niej więcej niż niespecjaliści, lecz i dlatego, że w normalnych warunkach ludziom tym opłaca się informowanie nas zgodnie z prawdą, a co najmniej zgodnie z ich najlepszą wiedzą. Stanowi o tym ich sytuacja społeczna: to, że ich zachowania jako informatorów są systematycznie kontrolowane i odpowiednio nagradzane lub karane.

W przypadku uczonych kontrolę tę sprawują inni uczeni w ramach wzajemnej rywalizacji. Każdy z nich jest zainteresowany w znalezieniu błędu lub luki w twierdzeniach kolegów, jest to bowiem naturalna droga rozwoju kariery naukowej. Przypadki środowiskowej korupcji, w formie mniej lub bardziej szerokiej "zmowy" uczonych, są bardzo rzadkie i — w odróżnieniu od korupcji urzędniczej — zawsze w końcu (raczej wcześniej niż później) zostają zdemaskowane. Zapewnia to właśnie mechanizm karier naukowych i zasadniczo otwarty charakter tej profesji: błąd lub lukę w nauce może wykryć każdy, kto zechce poświęcić pracy naukowej odpowiednio dużo czasu i trudu, i każdy może przekonać innych, że ma rację w tej sprawie, gdyż ostatecznym dowodem fałszywości twierdzenia, hipotezy czy teorii naukowej są niezgodne z nimi świadectwa naszych zmysłów.

Intersubiektywna kontrolowalność nauki oddzielają ostro od wszelkiej pseudonauki, w tym teologii. Twierdzenia pseudonauk formułowane są w sposób na tyle niejasny, by doświadczenie nie mogło ich obalić; mówimy, że są one zasadniczo niefalsyfikowalne i jako takie pozbawione sensu empirycznego. Specyfika teologii polega na tym, że przyjmuje się w niej objawienie jako źródło prawdy niezależne od rozumu i doświadczenia, a nawet nadrzędne wobec nich. "Prawdy objawione", zawarte w odpowiednim "świętym piśmie", nie są więc, oczywiście, intersubiektywnie sprawdzalne. Ich interpretacji zaś dokonuje grono teologów, które jest zamknięte w tym znaczeniu, że kwestię, kto w takim gronie jest autorytetem i czyja interpretacja jest prawomocna, rozstrzygają wedle własnego uznania przywódca danej religii czy instytucji wyznaniowej. Wolno założyć, że czyniąc to kierują się praktycznymi interesami owej instytucji, gdyż żadnych stosowanych przez siebie reguł o charakterze poznawczym nikt z nich nigdy nie wskazał. Aby ochronić ich przed kłopotliwymi pytaniami o takie reguły, niektóre z tych instytucji po prostu zadekretowały nieomylność swoich przywódców. Jednakże dekret (czy dogmat) tego rodzaju to nic więcej, jak tylko akt przyznania komuś prawa swobodnej decyzji; wszak niczyjej nieomylności w zwykłym sensie tego słowa nie można spowodować dekretem (ani w żaden inny sposób), podobnie jak nie można sprawić, by ktoś stał się nieśmiertelny czy niewidzialny.

Tak więc, w zwrocie "autorytet w sprawach religii" słowo "autorytet" ma całkiem inne znaczenie niż w zwrocie "autorytet w sprawach astrofizyki" lub "autorytet w sprawach kardiologii". W pierwszym przypadku słowo to oznacza osobę, którą ktoś lub jakaś grupa ludzi czyni władną wypowiadać się wiążąco w sprawach danego rodzaju; w tym sensie wszelki zwierzchnik jest autorytetem (w odpowiednio ograniczonym zakresie) dla swoich podwładnych. Natomiast w pozostałych dwóch przypadkach (i we wszystkich podobnych kontekstach) pojęcie autorytetu nie implikuje posiadania jakiegokolwiek władzy czy swobody decyzji w kwestiach należących do danej dziedziny; przeciwnie, słowo to oznacza osobę, o której mamy podstawy sądzić, że pochodzące od niej informacje z tej dziedziny nie są efektem arbitralnej decyzji, lecz adekwatnym odbiciem stanu wiedzy, jaką w tej dziedzinie dysponuje ludzkość — wiedzy nie zawsze bezbłędnej, lecz skrupulatnie sprawdzonej przez wielu ludzi i zasadniczo sprawdzalnej przez każdego.

Do najbardziej kontrowersyjnych należy pojęcie autorytetu moralnego. Domenę

moralności stara się zawłaszczyć niemal każda religia, przedstawiając własną doktrynę etyczną jako Jedynie prawdziwą". Doktryny te różnią się między sobą, a przy tym wiele z nich poddawane jest kolejnym reinterpretacjom; i nie istnieją żadne intersubiektywne kryteria wyboru między konkurencyjnymi doktrynami lub odmiennymi ich interpretacjami. Z drugiej strony, refleksja filozoficzna nad naturą moralności prowadzi wielu ludzi do wniosku, że w tej dziedzinie nie ma miejsca na dychotomię prawdy i fałszu: tzw. zasady moralne są co najwyżej wyrazem naszych życzeń co do tego, jak mamy odnosić się do siebie nawzajem — a życzenia, w odróżnieniu od zdań, które opisują świat, nie są ani prawdziwe, ani fałszywe. Nadto, zakres zachowań podlegających ocenie moralnej bywa rozmaicie ustalany: na przykład, doktryny o proveniencji religijnej obwarowują szczegółowymi zakazami życie seksualne człowieka, podczas gdy laicka wizja moralności traktuje tę sferę życia jako moralnie neutralną, podlegającą jedynie ogólnym restrykcjom etycznym, takim jak zakaz stosowania przemocy.

Co zatem można mieć na myśli, nazywając kogoś autorytetem moralnym? Chyba chce się przez to powiedzieć, że poglądy czy postawę moralną owego kogoś wybiera się jako wzór do naśladowania. Ale skoro tak, to pojęcie autorytetu wymaga tu relatywizacji: zamiast "X jest autorytetem moralnym" powinno się mówić "X jest dla mnie autorytetem moralnym". A dla moralności ogólnej, zakładającej wzajemny szacunek i akceptację, byłoby najzdrowiej, gdyby ludzie nie dokonywali jednoznacznych i trwałych wyborów swoich autorytetów moralnych, te bowiem, zwłaszcza gdy są równocześnie autorytetami religijnymi, często starają się umocnić swój "rząd dusz" przez rozbudzanie w nas poczucia wyższości, a nawet wrogości wobec myślących inaczej. Nie stronią też od przemocy, zabiegając - nierzadko skutecznie — o nadanie swoim idiosynkratycznym normom etycznym statusu powszechnie obowiązujących, policyjnie strzeżonych praw.

\*

[Publikowane w *Bez Dogmatu* nr 46. Publikacja w *Racjonalście* za zgodą Autorki.]

Zobacz także te strony:

[Autorytety](#)

### **Barbara Stanosz**

Filozof, logik, publicystka; emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka popularnych książek i podręczników do logiki oraz prac z dziedziny logicznej teorii języka. Współzałożycielka i redaktor naczelny czasopisma *Bez Dogmatu*. Tłumaczka literatury filozoficznej.

Ostatnia książka: ["W cieniu Kościoła czyli demokracja po polsku"](#) (2004)

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 26-01-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3217) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3217>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)